

dotknąć
tego, co
święte

Robert J. Wicks

Przekład
Beata Majczyna

Wydawnictwo WAM ■ Księża Jezuici
Kraków 2013

Tytuł oryginału
Touching the Holy
Ordinariness, Self-Esteem, and Friendship

© 1992, 2007 by Ave Maria Press, Inc.
First published in the United States by AVE MARIA PRESS

© Wydawnictwo WAM, 2013

Redakcja
Barbara Cabała

Projekt okładki
Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-7767-108-5

NIHIL OBSTAT. Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego
ks. Wojciech Ziółek SJ, prowincjał, Kraków, dn. 12 października 2012 r., l.dz. 223/2012.

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

Wprowadzenie

To zadziwiające, ale prawdziwe, ożywcze i tajemnicze wyzwanie, jakie rzuca życie duchowe, nie polega przede wszystkim na obdarzaniu miłością, lecz na jej *przyjmowaniu*. Albowiem gdy nasze serca są wypełnione miłością, potrafimy dzielić się, czyniąc to spontanicznie, z poczuciem *micwa* (dawania i nieoczekiwania niczego w zamian)! Papież, bł. Jan XXIII powiedział wiele lat temu: „Kto ma serce pełne miłości, zawsze ma się czym podzielić”. A zatem, odczuwając zdrową miłość do samego siebie, wezwanie Boga, by miłować innych tak jak kochamy nas samych, zostaje przekształcone z zewnętrznego przykazania w potężną wewnętrzną postawę nadziei, która może prowadzić do prawdziwego współczucia, prawdziwej przyjaźni i skutecznego działania społecznego.

Jednak nasze własne, niekiedy chwiejne poczucie wartości, ubóstwo i niezdolność do uwierzenia, że w oczach Boga naprawdę jesteśmy wyjątkowi, powstrzymują nas od umiłowania i pielęgnowania miłości Boga w nas samych. To z kolei utrudnia otwarcie się na innych. Paraliżuje nas brak pewności

siebie oraz lęk wywołany przesadnym strachem. Musimy więc rozwiać głębokie, negatywne, niepewne wobec siebie uczucia przez zasianie w nieświadomości nowych, uzdrawiających nasion oraz przez pozbycie się uzależnień, zarówno widocznych, jak i tych subtelnych, które nas uwikłały i usidliły. Musimy na nowo docenić piękno *zwyczajności*: Bóg nas kocha i już obdarzył pod wieloma względami.

Czyniąc tak, staniemy się bardziej zdolni do rozwijania silniejszego poczucia własnej wartości, opartego na ufności Bogu – ukazywało to wielu przewodników duchowych. Powstrzymamy także niepotrzebne wyczerpywanie energii, którą nazbyt często marnujemy na psychiczną obronę siebie i uciekanie się do innych obrazów siebie. Ponieważ jesteśmy słabi, nie unikniemy pojawiających się przed nami wyzwań. Będziemy jednak lepiej przygotowani na przyjęcie łaski dostrzegania i poszukiwania nowych kanałów życia dla siebie samych, a także dla wszystkich cierpiących i w szczególny sposób pragnących uczestniczyć w pokoju Boga konkretnym momencie swojego życia. Mówiąc inaczej: znajdziemy się w sytuacji, która sprawi, że mniej czasu będziemy spędzać na myśleniu o „życiu duchowym”, a więcej na rzeczywistym jego przeżywaniu.

Dopomóc nam w tym mogą rozważania nad zwyczajnością, prawdziwym poczuciem własnej

wartości i czterema typami przyjaciół niezbędnych w duchowej wędrówce. Tematy te są z sobą ściśle powiązane i poprzez każdy z nich dostrzegamy, jak możemy dotknąć tego, co święte, w całej głębi każdego dnia.

Robert J. Wicks

Loyola College, Maryland,
sierpień 2006

Przyjęcie zwyczajności

Prawdziwa zwyczajność jest namacalną świętością. Odczuwamy to szczególnie w obecności osób, które mają odwagę i na tyle ufają Bogu, by „po prostu być sobą”.

Jim Fenhagen, rektor General Theological Seminary, opowiada historię o seminarzyście, który siedział obok niego podczas przemówienia arcybiskupa Desmond Tutu. Po wystąpieniu student ów powiedział do rektora Fenhagena: „Dzisiaj spotkałem świętego człowieka”. Gdy rektor poprosił studenta, by rozwinął swoją myśl, ten odparł, że obecność Tutu pozwoliła mu doświadczyć Chrystusa w swoim życiu¹.

Sądzę, że każdy z nas miał podobne doświadczenie w obecności pewnych osób. Pamiętam wizytę u człowieka tak autentycznego, otwartego, akceptującego, świadomego siebie, że nie odczuwałem przy

¹ James Fenhagen, *Invitation to Holiness*, Harper and Row, San Francisco 1985, s. 27–28.

nim żadnego stresu ani lęku. Mogłem być sobą – to wystarczyło. Po wyjściu od tej osoby doznałem nawet dziwnego wrażenia, że się nie zestarzałem, będąc w jej obecności! W końcu jakże mógłbym? Gdy byłem z tą osobą, nie czułem żadnej presji.

Ludzie naprawdę zwyczajni potrafią uświadomić nam naszą głęboko zakorzenioną pychę i uprzedzenia. Niezwykle wyraźnie widać to w relacji Roberta Colesa ze spotkania z Dorothy Day, która wraz z Peterem Maurinem założyła ruch o nazwie Catholic Worker Movement:

Działo się to pewnego popołudnia, niemal trzydzieści pięć lat temu. Właśnie wtedy poznałem Dorothy Day. Siedziała przy stole i rozmawiała z kobietą, która – jak szybko zauważyłem – była zupełnie pijana, ale nalegała na kontynuowanie rozmowy. Ta kobieta [...] miała duże purpurowo-czerwone znamię po prawej stronie czoła. Dotykała je nieustannie, wypowiadając jedną krzykliwą uwagę za drugą – co jednak nie wydawało się w najmniejszym stopniu denerwować siedzącą naprzeciw niej osoby.

Czułem się coraz bardziej zakłopotany czymś, co wyglądało na niekończącą się, w gruncie rzeczy nieodrzeczną, wymianę zdań między dwiema kobietami w średnim wieku. Kiedy to się skończy – tyrada alkoholiczki i ciche potakiwanie, przerywane niekiedy krótkim pytaniem, po to jedynie, by – co jeszcze bardziej irytowało – podjudzić już i tak zbyt gadatliwą

kobietę zamiast ją (w owej gadatliwości) wyhamować? Wreszcie w pokoju zapadła cisza. Dorothy Day zapytała kobietę, czy mogą na chwilę przerwać rozmowę. Wstała i podeszła do mnie. „Czy czekasz na rozmowę z którąś z nas?” – zapytała.

Którąś z nas: tymi trzema słowami przebiła się przez warstwę zarozumialstwa, wieki drobnomieszczańskich przywilejów i uporała się z twardą kością pychy: „Marność nad marnościami, i wszystko marność”. Tymi trzema słowami, wypowiedzianymi tak cicho i spokojnie, dała mi do zrozumienia, czym jest Catholic Worker Movement i jaka jest ona sama².

Wydaje się, że osoby naprawdę zwyczajne mogą być właśnie takie, ponieważ nie opierają poczucia własnej wartości na wypaczonej, narcystycznej wierze w swoje osiągnięcia lub wizerunek. Nie martwią się, że utracą coś, czego nie potrzebują. W rezultacie są bardziej otwarte i przyjazne.

Inny przykład takiej postawy znajdziemy w relacji Normana Vincenta Peale’a na temat Billy’ego Grahama:

Podczas jednej z jego kampanii w Londynie, brytyjska prasa cytowała cięte uwagi pewnego znanego w tym kraju duchownego pod jego adresem. Kiedy ktoś zaczął o tym mówić Billy’emu, ten podobno

² Robert Coles, *Dorothy Day: A Radical Devotion*, Addison-Wesley, Reading, MA 1987, s. XVIII.

odpowiedział: „Niech mu Bóg błogosławi. Na jego miejscu prawdopodobnie myślałbym o sobie tak samo”³.

Peale zauważa, że „taka postawa zapewnia spokój umysłu, a także miłość i szacunek innych ludzi. Gdybyśmy tylko mogli być tacy przez większość czasu”.

Nie potrafimy w pełni zaufać, że Bóg uczynił nas na swój obraz i podobieństwo, i dlatego większość z nas usiłuje być kimś niezwykłym. Stajemy się niepewni i odczuwamy pokusę, by w naszym poczuciu siebie polegać na czymś, co nie dorównuje miłości Boga do nas. W konsekwencji marnujemy energię, zabiegając, by nas lubiano, szanowano, byśmy byli skuteczni lub tak dobrzy jak inni ludzie.

Z pewnością możemy w tym względzie pójść za przykładem Jezusa. Wbrew naszemu zatroskaniu o opinię innych ludzi, Jezus nie porównywał się z otoczeniem. W Nowym Testamencie nie znajdziemy ani jednego przykładu na to, że trzymał się kurczowo swojej boskiej natury. Nie miał obsesji na punkcie swojego wizerunku, co nam się często zdarza. Jezus dbał natomiast jedynie o to, by: (1) starać się być w zgodzie ze swoim powołaniem

³ Norman Vincent Peale, *My Favorite Quotations*, HarperCollins, San Francisco 1990, s. 51–52.

(posłuszeństwo); (2) solidaryzować się z innymi (wspólnota); (3) robić wszystko w Duchu prawości (miłość). Dla nas staje się to możliwe wówczas, gdy – wzorem Jezusa – (1) czujemy, że Bóg nas głęboko miłuje; (2) dostrzegamy zasadniczą wartość i wyzwanie związane z byciem „po prostu” sobą (zwyczajnymi ludźmi); (3) opieramy się pokusie tworzenia fałszywego wizerunku siebie. Zarówno nasze lęki, jak i wartości promowane przez nasze społeczeństwo mogą nas skłonić do budowania lub trwania przy innym obrazie siebie – który nawet może wydawać się pożądanym i dobrym.

Duch zwyczajności zaprasza każdego z nas do podążania za wolą Boga poprzez próbę odkrycia naszych wewnętrznych motywacji i talentów, a następnie wyrażania ich bez rezerwy czy skrępowania. To jest właśnie prawdziwa zwyczajność. Choć wezwanie do bycia zwyczajnym może wydawać się proste – nie jest ono łatwe! Tylko nieliczni z nas uświadamiają sobie owo subtelne, acz głębokie rozróżnienie – dlatego „bycie zwyczajnym” jest w naszych czasach czymś niezwykłym.

Pewien człowiek przemierzał morza i lądy, by osobiście przekonać się o nadzwyczajnej sławie Mistrza. – Jakie cuda uczynił wasz Mistrz? – zapytał jednego z uczniów. – Hm! Są cuda i cuda. W twojej ojczyźnie, jeśli Bóg wypełni czyjąś wolę, uważane jest to

za cud. W moim kraju uważa się za cud to, że ktoś pełni wolę Boga⁴.

Kolejnym powodem trudności w przyjęciu naszej zwyczajności jest fakt, że w naszej osobistej wędrówce każdy przemierza niezbadane tereny. Jeszcze jedna rozmowa mistrza z uczniem pokazuje nam, jak poświęcanie czasu na refleksję nad własnymi talentami i tym, co jest dla nas źródłem życia, może nam dać poczucie celu.

[Uczeń:] – Co dobrego mam czynić, aby podobać się Bogu? [...]

[Mistrz:] – Twoja Biblia powiada, że Abraham był gościnny i że Bóg był z nim. Eliasz kochał modlitwę i Bóg był z nim. Dawid rządził królestwem i z nim również był Bóg.

– A czy jest jakiś sposób, bym odkrył wyznaczone dla mnie zadanie?

– Tak. Postaraj się odkryć najgłębszą skłonność twego serca i za nią podążaj⁵.

Tak jak w przypadku wezwania do bycia po prostu sobą, słuchanie Boga poprzez własne głębokie doświadczanie siebie stanowi podstawową lekcję duchowego rozeznania. Większość z nas jednak

⁴ Anthony de Mello SI, *Minuta mądrości*, przeł. B. Steczek, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1992, 2, s. 9 [Cuda].

⁵ Ibidem, s. 20 [Charyzmat].

tego nie czyni. Często natomiast odpowiadamy na wezwania tego świata, by odnosić sukcesy, być kimś wyjątkowym, czuć się pewnie i bezpiecznie, być ludźmi doskonałymi lub mieć rację. Usiłujemy osiągnąć kolejny cel, który, jak sądzimy, ochroni nas przed przyjęciem do wiadomości, że jesteśmy zależni od Boga, lub zachowa nas od doświadczania życia jako tajemnicy, której nie możemy ani zgłębić, ani kontrolować. Może właśnie dlatego jednym z najistotniejszych wezwań, z jakimi musimy się zmierzyć, jest prawdziwe zaakceptowanie naszych ograniczeń. Kiedy to uczynimy, możliwości osobistego wzrastania i rozwoju będą niemal nieograniczone. A jak łatwo się domyślić, akceptowanie własnych ograniczeń nie jest zbyt popularne. Tak naprawdę jest to wbrew naszej kulturze.

ZWYCZAJNOŚĆ JEST WBREW KULTURZE WSPÓŁCZESNEGO ŚWIATA

Współczesny świat rzadko wzywa nas do „bycia po prostu sobą”. Niewielu ludzi zdaje sobie sprawę z marnotrawstwa i złudzenia związanego z usiłowaniem, by być kimś innym niż osobą, którą mamy być zgodnie z naszym powołaniem. Poeta e.e. cummings powiedział: „być nikim więcej jak tylko sobą w świecie, który zrobi wszystko, we dnie i w nocy, by uczynić cię każdym innym, oznacza toczenie

najcięższej bitwy, jaką może stoczyć istota ludzka, i nieustawanie w tej walce”.

Atrakcyjność przypisywana przez współczesne społeczeństwo takim pojęciom jak „sukces” i „znaczenie” jest bardzo kusząca. Jednak starożytni i współcześni filozofowie czy przewodnicy duchowi nie zawsze uważali owe cele za chlubne. Przykładowo w 424 r. p.n.e. Arystofanes, ateński poeta, wymienił trzy niezbędne warunki do wspięcia się na szczyt drabiny sukcesu: „plądrować, kłamać [...] (i) pokazywać tyłek!”. Dziewięćset lat później abba Sylwan, jeden z pierwszych Ojców Pustyni, ostrzegł: „Biada człowiekowi, który większe ma imię niż czyny”⁶. Zupełnie odmienną postawę przyjmuje współczesna filozofia *public relations* [PR, wizerunku publicznego], która dąży do przesadnego wychwalania ludzi i produktów, by w ten sposób przyciągnąć do nich uwagę bez względu na to, jaka jest rzeczywistość. Wyolbrzymianie jest dzisiaj najważniejsze. Jego skala osiągnęła już takie rozmiary, że w wielu sytuacjach nie wiemy nawet, jak interpretować zwykłe sygnały napływające do nas ze współczesnego hiperbolicznego społeczeństwa.

⁶ Abba Sylwan 10(856), [w:] *Apoftegmaty Ojców Pustyni*, t. 1: *Gerontikon*, przeł. M. Borkowska, Wydawnictwo Benedyktynów, Kraków, Tyniec 2010, s. 457. W przekładzie filologicznym z języka angielskiego: „Biada temu, którego sława przewyższa jego talenty” [przyp. tłum.].

Usłyszałem kiedyś piosenkę o miłości, dobiegającą z sąsiedniego pomieszczenia, i poszedłem zobaczyć, czy w telewizji nie pokazują jakiegoś starego romantycznego filmu, który być może chciałbym obejrzeć. Okazało się, że to reklama mydła!

Autorem prawdopodobnie jednego z najbardziej dosadnych stwierdzeń dotyczących niebezpieczeństwa schlebiania światu po to, by być zauważonym, docenionym, podziwianym, był Thomas Merton: „Bądź kimkolwiek chcesz – szaleńcem, pijakiem, draniem wszelkiej maści – za wszelką cenę jednak unikaj jednego: sukcesu”⁷. Mówiąc to, powtarza słynne słowa św. Pawła z Listu do Rzymian (12, 2): *Nie upodabniajcie się do tego świata, ale przemieniajcie się poprzez odnowę myślenia, aby rozeznać, jaka jest wola Boża, co szlachetne, co miłe, co doskonałe*. I znów łatwiej to powiedzieć, niż uczynić. Nawet jeśli sądzimy, że praktykujemy zwyczajność i pokorę, często mijamy się z celem. A przynajmniej tak często bywa w moim przypadku.

Kilka lat temu próbowałem się skontaktować z jednym z moich kolegów, rektorem seminarium duchownego. Chciałem go prosić o zrecenzowanie przygotowywanej przeze mnie publikacji. Jednak kiedy zadzwoniłem do jego biura, młody człowiek, który odebrał telefon, poinformował mnie,

⁷ Thomas Merton, *Learning to live*, [w:] *University on the Heights*, red. W. Forest, Doubleday, New York 1969, s. 7.

że mój kolega przebywa na urlopie naukowym. Gonił mnie czas, dlatego próbowałem się dowiedzieć, czy jest możliwość skontaktowania się z nim. Im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej lakoniczny stawał się mój rozmówca. W końcu, zniechęcony i poirytowany, palnąłem: „A tak w ogóle, to z kim rozmawiam?”. Na co ów człowiek odpowiedział mi bardzo oficjalnym tonem: „Mówi *wielebny*...”.

Po zakończeniu rozmowy, zrelacjonowałem całą tę historię przyjaciółce. Powiedziałem jej, że mój rozmówca mnie rozzłościł, że jest przykładem złego duszpasterza, wspomniałem także o mojej pokusie, by zakończyć rozmowę słowami: „Cóż, kiedy będzie pan w kontakcie z rektorem, zechce mu pan powiedzieć, że dzwonił *doktor* Wicks!”.

Po wysłuchaniu mojej opowieści przyjaciółka uśmiechnęła się: „Zastanawiam się, dlaczego się tak zdenerwowałeś? Ja bym na twoim miejscu prawdopodobnie wybuchła śmiechem”. Nagle mnie oświeciło! Skarżyłem się na pompatyczność i brak skromności mojego rozmówcy, a zupełnie umknął mi fakt, że z równowagi wyprowadził mnie atak na moje bardzo rozdęte ego. Mogłem odczuwać frustrację w rozmowie z nim, gdybym jednak był wewnętrznie spokojny, nie marnowałbym energii i nie wziąłbym sobie jego słów do serca. Ileż trudu potrafimy sobie zadać, żeby tylko ochronić nasz kruchy obraz siebie!

Spis treści

Wprowadzenie	7
CZĘŚĆ PIERWSZA	
Zwyczajność	11
ROZDZIAŁ PIERWSZY	
Przyjęcie zwyczajności	13
ROZDZIAŁ DRUGI	
Nauki z pustyni	39
CZĘŚĆ DRUGA	
Poczucie własnej wartości	81
ROZDZIAŁ TRZECI	
Czym jest moje prawdziwe oblicze?	83
CZĘŚĆ TRZECIA	
Przyjaźń	127
ROZDZIAŁ CZWARTY	
Przyjaciele	129
ROZDZIAŁ PIĄTY	
Prosta troskliwa obecność	173